

Genowefa Gołda Hochman ur. 1920; Siedliszcze



Tytuł fragmentu relacji	Życie w Lublinie i konieczność wyjazdu z Polski w 1968 roku
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Marzec 1968, ulica Lubartowska 14, ulica Krakowskie Przedmieście 26, ulica Dąbrowskiego, ulica Bernardyńska

Życie w Lublinie i konieczność wyjazdu z Polski w 1968 roku

[W Lublinie mieszkaliśmy] od czterdziestego siódmego do sześćdziesiątego ósmego, do września. Najsampierw mieszkaliśmy na Lubartowskiej, pod czternastym, a potem Krakowskie Przedmieście 26 – brama przechodnia jest na Narutowicza 11. [Lubiłam chodzić] do parku, na Placu Litewskim kwiaty były, fontanna była. Bardzo lubiłam. Do teatru często chodziłam, na operetkę chodziłam. Wszystkie [przedstawienia] mi się podobały. Przeważnie operetki były piękne, bardzo lubię muzyczne występy. Mąż pracował najsampierw w [PGR], później w „Motozbycie”, później w „Odbudowie” i później mieliśmy sklep motoryzacyjny na Dąbrowskiego [dzisiejsza Bernardyńska]. I tak do wyjazdu, kiedy nam zabrali ten sklep w sześćdziesiątym ósmym. Ten dom został rozebrany. To jest róg [Zamojskiej i] Bernardyńskiej, nie ma tego domu teraz. 16 kwietnia 1968 roku po świętach wielkanocnych, to był wtorek, mąż o dziesiątej przyszedł, otworzył sklep i zaraz przyszedł jakiś pan i doręczył mu kartkę, że natychmiast musi zamknąć sklep. Jak nie, to będzie zastosowana sankcja karna. No i zamknął, nie było nic do powiedzenia. Ale mąż – ze współnikiem mieliśmy sklep, Rzepeckim – zaczął się starać, poszedł do urzędu finansowego, przecież płacił co miesiąc siedem tysięcy złotych podatku, to była duża suma. Oni powiedzieli: „Chętnie pomożemy”. Wydział Handlu też tak samo, ale powiedzieli, że Partia jest przeciwko temu, że nie mogą nic zrobić. Mąż pojechał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, rozmawiał z urzędnikiem. [Ten] powiedział mu jasno: „Tu nie ma miejsca dla was. Musicie wyjechać. Świat jest duży. Wszędzie będzie mógł pan na pewno prowadzić sklep”. A mąż powiedział: „Ja tu się urodziłem i ja tu jestem obywatelem tego kraju, to jest moja ojczyzna od prapradziadków. I gdzie ja teraz pojedę? Ja już mam pięćdziesiąt cztery lata, nie znam języka, nie mam zawodu, co ja będę robił na świecie? Tu jest moje miejsce, to jest moja ojczyzna”. „Nie. Wszędzie pan znajdzie i tu nie ma miejsca. Musi pan opuścić Polskę”. Mąż przyjechał do domu, powiedział, że już nie ma co, trzeba zabrać wszystkie [rzeczy], zlikwidować cały dom i wyjechać, nie ma wyjścia. Już po tej decyzji nie było w ogóle nad czym myśleć, tylko wyjechać jak najszybciej. Ja się urządziłam, w sześćdziesiątym ósmym roku w styczniu nowe meble kupiłam i włożyliśmy w remont, w to mieszkanie sto trzydzieści tysięcy,

zrobiłam piękne mieszkanie, centralne ogrzewanie, bo wszędzie piece były takie, zimno było, i drzwi, i okna, wszystko trzeba było zmienić, malować – i trzeba było wszystko zostawić. Dałam ogłoszenie do „Kuriera”, który wychodził o drugiej godzinie po południu – to się chyba z pięćdziesiąt [osób zeszło], wszyscy naraz, nie mogłam tego znieść, więc wyprosiłam ich wszystkich, zostawiłam trzy osoby i pokazałam, [że] wszystko jest do sprzedania. To za bezcen wszystko poszło. Na przykład nowa szafa – zapłaciłam dwa tysiące ileś, sprzedałam za siedemset czy sześćset złotych, bo chciałam się tego jak najszybciej pozbyć. [Sklep] wspólnik objął. Troszkę tam wypłacił, [ale] bardzo mało. [Mieszkanie] zostawiliśmy. Pół roku stało puste – [tak] nam mówili. Później jakiś inwalida, który miał dziesięcioro dzieci dostał to mieszkanie.

Data i miejsce nagrania	2005-08-24, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"